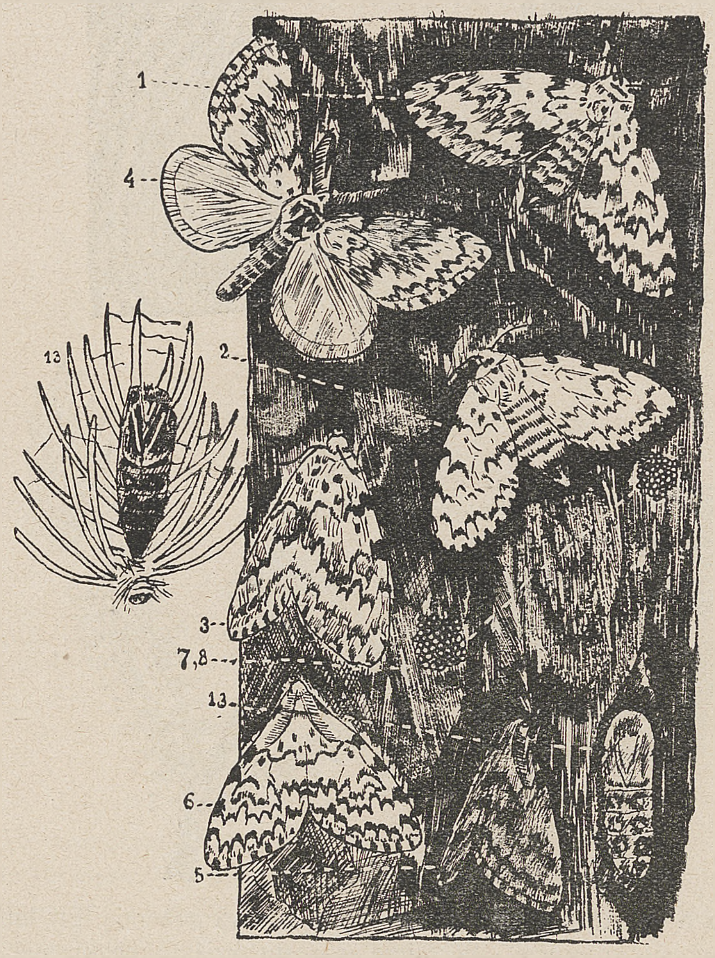
Ochrona lasów.

Do niemniej groźnych szkodników leśnych ze świata owadów zaliczyć nam należy — brudnicę mniszkę. — Niszczy ona drzewostany świer-



kowe lecz najszkodliwszą jest w lasach sosnowych. Jak widzimy z poniższego rysunku to ćma samica pod 1, 2, 3, jest większa od samca pod

4, 5, 6. Przednie jej skrzydła białe z czarnemi okrągłemi plamami, na przednim brzegu czarnemi punktami obsadzone, na tylnem tylko czarno-upstrzone. Tylne skrzydła morowo-białe, ku brzegowi jedną lub więcej poprzecznemi linjami i rzędem czarnych punktów upstrzone. Wogóle samica jest barwy jaśniejszej od samca. Przytem różki na głowie u samca grzebieniaste czarne u samicy zaś szczecinowate, krótkiemi włoskami osadzone, czarne. Zjawia się zwykle w lipcu i sierpniu, składając jajka, mało co większe od ziarnek maku, kupkami na korze lub w jej rozpadlinach jak na rysunku pod 7, 8, z jakich w kwietniu lub w początkach maja lęgną się gąsieniczki pod 9, które po pewnym czasie rozłażą się po-



jedyńczo, a dostawszy się do wierzchołka drzewa pożerają igły lub liście posuwając się ku górze. W miarę wzrostu linieją kilkakrotnie, a po każdem zrzuceniu skóry rozmaicie się odmieniają, dorastając do 5 cm. długości i proporcjonalnej grubości. Głowa wykształconej gąsienicy sto-

sunkowo wielka, okrągła, koloru brunatnego z ciemną linijką na przodzie, pokryta krótkiemi delikatnemi włoskami. Całe ciało składa się z dwunastu pierścieni, z których każdy ma po sześć brodawek ciemno błękitnych z kupką włosów czarnych lub czarno - białych. Pierwsza kupka włosów umieszczona z tyłu głowy najdłuższa ku przodowi nachylona.

Jak na rysunku pod 10, 11, 12 tak wyglądają gąsienice mniszki w końcu maja i w taki sposób żerują. Przepoczwarzają się pomiędzy igłami, jak 13 lub też w rozpadlinach kory. Mniszka występuje epidemicznie. W 1897 roku niemało spustoszenia dokonała w Austryi i w Niemczech, a z czasem doszła i do nas gdzie trwała do 1900 roku. O szkodach wyrządzonych wówczas niema co wspominać, gdyż te są wiadome tym wszystkim, kto podówczas pracował w leśnictwie. Środ-



kiem zaradczym, zapobiegającym bodaj częściowo następstwom ukazania się mniszki w lasach, było zbieranie i palenie motyli, rozgniatanie jajek na korze lub ich wapnowanie oraz smołowanie nawiedzonych drzew w sposób podobny, jak przy barczatce.

Rysunek powyższy przedstawia nam sprawcę zniszczenia setek tysięcy morgów drzewostanów sosnowych, szkodnika, który trwa jeszcze

obecnie i na równi z klęską wojny światowej stał się przyczyną zniszczenia naszych lasów. Motyl jak widzimy niewielki pod 1, 2, samica pod 3 samiec. Wystarczy powiedzieć, że motyl ten, to „sówka choinówka”, abyśmy zdali sobie sprawę ze szkód dotychczas popełnionych, albowiem patrzymy na nie zbliska.

Posiada przednie skrzydła daszkowate koloru brunatnawo-czerwonego z żółtemi plamkami, skrzydła tylne koloru ciemno szarego. Samica cokolwiek większa od samca i grubsza.



Gąsienica długości 4 do 4,5 cm., walcowata, przód i tył nieco cieńszy, zupełnie naga. Po zlenieniu barwy jasno - zielonej z białą wzdłuż grzbietu i po obu bokach linją oraz czerwono - pomarańczową nad nogami. Głowa brunatna, nogi żółtawe.

Poczwarkę poznajemy po kolorze początkowo zielonym, jaki z czasem zmienia się na brunatny wpadający w czerwony, słabo porosłą żółtemi lub czerwonemi kupkami włosków.

Sówka pojawia się wczesną wiosną w marcu i kwietniu. Lata tylko wieczorami i nocą i w tym czasie samica składa jajeczka na świeżo rozwiniętych igłach, przyklejając je pojedyńczo, jak widzimy pod 4. Jajeczka te początkowo mleczno-białe, z czasem zielenieją i ciemnieją. W końcu kwietnia i na początku maja wylęgają się już gąsieniczki i żywią się igłami sosny.

Pod 5 widzimy już sporą gąsieniczkę lecz jeszcze niezupełnie dorosłą, żer bowiem trwa do końca czerwca, jak pod 6 i ustaje w lipcu, poczem gąsienice schodzą z drzewa na ziemię, gdzie przepoczwarzają się w mchu lub leżących igłach, a nawet płytko w ziemi, gdzie leżą spokojnie do końca lata, jesieni i zimy, a dopiero jak mówiliśmy na wstępie, wczesną wiosną z poczwarek wylatują motyle.

X.

LEON PĘSKI.

Pogadanki o łowiectwie.

Któż z leśników nie zna wilka, chyba że takich wśród nas niema, bo o ile nie zdarzyło mu się spotkać z tym zbrodniarzem w kniei, to napewno zna go dobrze z opowiadań i opisów.

Wilk, niegdyś tak bardzo pospolity, zamieszkujący wszystkie kraje Europy, a także Azji i Ameryki, w ostatnich latach przed wojną światową stał się w niektórych państwach europejskich rzadkością, a nawet jak w Niemczech i w b. Kongresówce, został zupełnie niemal wytępiony.

Wojna wszechświatowa rozmnożyła znowu tego drapieżnika i dziś w naszej Rzeczypospolitej, wilk prócz województw: poznańskiego i pomorskiego spotykać się począł w kniejach naszych, a w borach województw kresowych wschodnich, a mianowicie: Wileńszczyźnie, Pińszczyźnie, na Wołyniu, Podolu i w Karpatach, rozmnożył się w ilości wprost zastraszającej i dla ochrony zwierzyny, a nawet bydła i trzody domowej, należy rozpocząć z nim walkę nieubłaganą, a w tym wypadku leśnik pierwszorzędną rolę odegrać musi, boć on jest gospodarzem swego rewiru i nikt lepiej od niego wiedzieć nie może, gdzie są legowiska wilcze.

Opisywać wyglądu wilka, jak również powtarzać nazwy łowieckie rozmaitych części ciała nie będziemy, a ciekawych w tym względzie odsyłamy do Nr. 11 za listopad 1925 r. „Ech Leśnych", w którym to Nr. jest notatka opisująca wygląd wilka.

Wilk podlega rozmaitym chorobom, z których najstraszniejsza jest wścieklizna.

Wścieklizna bywa dwuch rodzai: spokojna i gwałtowna. Ostatnia jest bardzo niebezpieczna, nietylko dla zwierząt, lecz i dla ludzi, bo o ile w pierwszym wypadku spokojnej wścieklizny wilk kryje się w gąszczach, unika spotkania ze wszystkiemi żywemi istotami, spożywa niestrawne przedmioty: kamienie i drzewo, nie pije wody i nareszcie zdycha, to w drugim wypadku, przy gwałtownej wściekliźnie, wilk biega nietylko po lesie, lecz wpada i do osad ludzkich, na pola, gryząc wszystkich spotkanych po drodze.

Okres takiej wścieklizny trwa u wilka trzy dni, poczem następuje paraliż i wilk zdycha.

Szczęściem jest dla całej okolicy, gdy takiego wściekłego wilka leśnik przy obchodzie swego rewiru spotka i celnym strzałem położy.

Wilk żywi się wszelkiego rodzaju zwierzyną, lubi swojskie prosiaki, łosięta, cielaki, drób, a łakomym kęsem dla niego jest domowy nasz stróż, wierna psina, która nieraz zimową porą przestrzegając dobytku swego pana, pada ofiarą wilczych zębów.

Widzimy więc, że wilk jest wielkim szkodnikiem, nietylko w lesie, ale także i po za lasem, a gdy dodamy do tego, że spryt wilczy, znakomity węch jego czyni go trudnym do upolowania, tem samem i walka z nim nie jest łatwą.

Wilczyca nosi płód do dziesięciu tygodni i szczeni się w specjalnie wybranem miejscu, gdzieś pod wywróconem drzewem, lub też w rozszerzonym wejściu do jamy lisiej lub borsuczej; lub wygrzebanem niewielkiem zagłębieniu, zwykle w miejscach ustronnych, dokąd rzadko ludzie zaglądają, a bydło nigdy nie jest pasane. W gęstych zagajnikach świerkowych, lubi nadzwyczajnie głębokie jary, miejscowości górzyste i trudno dostępne.

Samiec zwykle jej towarzyszy przy pielęgnowaniu i odkarmianiu młodych, których wilczyca zwykle ma 3 do 5, a nawet 9 sztuk. Młode wilczęta w przeciągu paru tygodni są ślepe i ssą matkę, dopiero potem stare wilki przynoszą im rozmaitą upolowaną zwierzynę, karmiąc swe młode bardzo obficie, przyczem stare wilki nigdy nie robią szkód, ani w trzodzie domowej, ani też pomiędzy bydłem pasącem się w pobliżu legowiska wilczego, a to mniej więcej w promieniu około trzech kilometrów.

W lipcu i sierpniu, gdy wilczki już podrosną i ze staremi wychodzą wspólnie na łowy, należy urządzać na nie polowanie, a przez zwabianie, dokładnie określić miejsce ich legowiska i chociaż na wab nie za każdym razem młode się odezwą, a to dlatego, że im piastun na to nie pozwala, jednakże określić można dokładnie miejsce ich pobytu.

Wabienie odbywa się wczesnym bardzo rankiem, lub późnym wieczorem. Na taki wab pojechałem do leśniczówki, gdzie stary gajowy, wytrawny myśliwy, Józef G., mistrz nad mistrzami w sprawie wabienia wszelakiego zwierza, na mnie oczekiwał. Z leśniczówki poszliśmy piechotą w głąb puszczy. Ciemno już było zupełnie i orjentowałem się przedziwnym sposobem, tylko stary Józef od czasu do czasu potupując nogami po drodze i oznajmiając „twardo" co miało znaczyć żeśmy ze ścieżki nie zboczyli i udeptaną twardą ścieżynę wciąż pod nogami mamy.

Spoglądałem w górę, szukając choćby pasemka jaśniejszego nieba, lecz niestety wysokie gęste korony sosen zakrywały kompletnie niebo, tworząc nad nami nieprzebity dla wzroku ciężki dach gałęzi.

Tak było ciemno, że mimowoli schwyciłem za kurtkę Józefa idącego przedemną, nie mogłem bowiem rozróżnić nawet jego pleców.

Lecz oto jaśniejsza smuga o ciemnosiwem zabarwieniu, majaczy w dali, to niewielka polanka, na którą niebawem wychodzimy. Mimowoli odetchnąłem swobodniej i choć i tu też panowała ciemność, lecz gdy oczy podniosłem do góry, ujrzałem rąbek nieba z paroma lękliwie mrugającemi gwiazdkami.

„Jesteśmy Panie!" — szepnął Józef — tu będziemy wabić, powinny młode odezwać się z obydwóch gniazd, a przynajmniej z tego bliższego, które stąd jest niedalej, jak parę kilometrów.

Józef wyprostował się, przyłożył dłonie do ust, pochylił się na wznak i zawył cienko, przeciągle, wyprostowując się i pochylając się ku ziemi, pogrubiając głos, aż po chwili zamilkł zupełnie. Cisza... Odpowiedzi niema...

Rozpoczyna więc Józef na nowo. Lecz początek wycia zaczyna pochylony aż przy samej ziemi, powoli nie przerywając wabu podnosi się, wyprostowuje, przechyla na wznak i cienkiem wyciem zakańcza wab.

I znowu cisza... A wtem łapie mię Józef za rękę szepcząc, „odzywają się, to stary"! Z początku nic nie słyszałem, lecz po chwili odróżniłem gdzieś z bardzo daleka dolatujący odgłos wycia. Józef parę razy odpowiedział, lecz młode się nie odezwały.

„Zawcześnie przyszliśmy — rzekł Józef — stare jeszcze niedaleko odeszły od gniazda, posłyszały mój wab, odezwały się, a piastunka przy młodych wilczkach nie dała już się młodym odezwać".

„O to chytry zwierz"!

Powracaliśmy tą samą drogą, rozmawiając już głośno, a stary Józef objaśniał, że przy każdem gnieździe wilczem znajduje się piastunka inaczej niańką zwana, młoda bezpotomna wilczyca, lub też zeszłoroczny młody wilk, który nie opuszcza wilcząt, pilnuje je, i gdy ma podejrzenie najmniejszego niebezpieczeństwa, nie pozwala wilczkom nietylko wyłazić z legowiska, lecz nawet odezwać się na wab.

„Chytry to zwierz i mądry! Ot u Grzegorza, co to ma chatę pod lasem z chlewa wyciągnął owieczkę i to przez dziurę pomiędzy drzwiami, a progiem.

„A zrobił to chytry wilk tak:

„Wsadził on ogon do okienka tuż nad dziurą w drzwiach zrobionego i majtał tym ogonem, a owce, jak to zwykle ciekawe, a głupie, zbliżyły się zobaczyć co to takiego.

„Drugi zaś wilk skorzystał, że owieczki stanęły tuż przy dziurze, schwycił jedną za nogę i wyciągnął z chlewa.

„Stary Grzegorz ogromnie się rozsierdził i postanowił złapać rabusia.

„Przez parę też nocy cierpliwie siedział z owcami w chlewku.

„Aż tu pewnej nocy, słyszy podejrzane szłopanie i widzi coś w okienku się migoce, chwyta więc rękami za ogon i trzyma go z całych sił.

„Nie zmógł jednak wilka, bo ręce mu po pewnym czasie omdlały i wilczysko haniebnie pobrudziwszy ze strachu drzwi, wyrwał się i uciekł.

„Panoczek nie wierzą i śmieją się, a z wilkiem bywa jeszcze gorzej i dziwniej.

„Ot pamiętam, kiedy jeszcze małym chłopcem byłem, zimą wilki po wsi chodziły łapiąc psy i szukając innej zdobyczy.

„Dziad mój, który w nocy nie mógł usnąć, posłyszał skomlenie naszego Żuczka i drapanie do drzwi.

„Domyślił sę, że pies przed wilkami chce się schronić, narzucił więc korzuszynę na plecy i poszedł drzwi otworzyć i pieska do chaty wpuścić.

„Ledwie też drzwi odemknął, gdy pies pędem wpadł, a tuż za nim drugi lecz jakiś większy, który zorjentowawszy się, że się zadaleko zapędził zawrócił z powrotem i dziadowi wpadł pomiędzy nogi.

„Dziad mimowoli nogi ścisnął, a chcąc równowagę utrzymać, złapał wilka za uszy, bo to był wilk, proszę pana, i tak z wielką paradą wyjechali na podwórze, przyczem dziad krzyczał w niebogłosy.

„Zarwał się mój ojciec, zerwałem się i ja i pobiegliśmy dziadowi na pomoc.

„No!... i ubiliśmy wilka kijami i widłami, ot jaki był silny!

„Już był przy wrotach i gdybyśmy nie zdążyli, to kto wie czy stary dziad byłby z życiem uszedł.

„Panoczek nie wierzy, a ja powiadam co prawda!

„Tylko, że teraz już wszystko jakoś inaczej i wilki nie takie odważne i nie tak ich dużo".

Gdy miejsce jest już dokładnie oznaczone i leśnik pewny jest w jakim ostępie znajduje się legowisko, urządza się polowanie z obławą i takie polowania są pod względem rezultatów, najpewniejsze. Należy jednak baczyć, by naganka nie zachodziła na miejsca swoje, przed ustawieniem myśliwych na oznaczonych im stanowiskach. Boki, o ile się nie ma dostatecznej ilości naganiaczy, należy obwiesić czerwonemi płachtami, których wilk się nadzwyczajnie boi i nigdy się nie odważy przejść pomiędzy niemi.

Myśliwy stojący na stanowisku powinien zachować kompletną ciszę, wilk bowiem jest o wiele sprytniejszy od lisa i zauważy najmniejszy ruch myśliwego, przedtem nim myśliwy go zoczyć zdąży.

Samo się przez się rozumie, że naganka powinna iść z wiatrem, tak, by wilk nie mógł zwęszyć rozstawionych na swych stanowiskach myśliwych.

Naganki odbywają się na wilki po czarnej stopie, jak wyżej powiedziano latem i jesienią po zwabieniu, lub też i zimową porą po białej stopie, gdy leśnik otropi wilki w kniei i pewny jest, że takowe zaległy w danym ostępie.

Tylko w tych dwuch wypadkach można liczyć, że polowanie z naganką da dodatnie rezultaty.

Otrapiania wilka zimową porą nigdy nie należy czynić piechotą, lecz zawsze na sankach lub konno, wilki bowiem mniej się boją wtenczas i choćby poczuły tropiącego ich lecz jadącego człowieka nie zmienią legowiska.

Oprócz polowań z naganką poluje się na nie też z prosiakiem, rodzaj tego polowania dziś jest już zaniechany, zbyt już bowiem mało mamy wilków, by się odważyły pędzić za sankami, z których odzywa się kwiczenie przyduszanego prosiaka, a na długim sznurku ztyłu za sankami ciągnie się pęczek grochowin, służących za rodzaj wabika. Urządza się też polowanie z zasadzki, przyczem należy usadowić się na jakimś drzewie lub wogóle wyższem miejscu o jakie trzydzieści kroków od położonej przynęty.

Wilki najczęściej do położonej przynęty przychodzą nad ranem, chociaż nie jest wykluczone, że zjawić się mogą wieczorem i wśród nocy.

Polowanie takie wymaga wiele cierpliwości i dobrego ciepłego ubrania.

Trucie wilków zimową porą jest także zwykle z dobremi rezultatami przeprowadzane.

Tępić tego rabusia powinien leśnik wszelkiemi możliwemi sposobami, bo rabuś ten nie zadawalnia się złapaniem jednej sarny lub jednego jelenia, a przeciwnie mając w naturze swej popędy czysto rozbójnicze z zamiłowaniem poluje na jelenie i sarny urządzając przytem prawdziwe polowania z naganką, lub też zapędza je w miejsca nieraz niedostępne, z których trudno zwierzynie się wydostać i tam wydusza ją całemi stadkami; toż samo czyni, napadając na stado owiec pasące się na polu.

Na czasie.

(Ciąg dalszy).

Rozsyłając czytelnikom naszym nasiona morwy białej dla rozsiania ich w umyślnie na ten cel przeznaczonej niewielkiej grządce ziemi dla wychowania siewek, kierowaliśmy się intencją pomocy w rozwoju krajowego jedwabnictwa, a więcej jeszcze, w chęci przysporzenia względnie łatwego źródła dochodu, jaki można stąd osiągnąć przy małym nakładzie pracy, dostępnej dla kobiet i dzieci.

Pragnąc jednocześnie, aby rozpoczęte dzieło wydało z czasem pożądany rezultat, będziemy stale mówili o tem, co i jak należy dalej robić, aby z posianych nasion doczekać się podstawowego materjału, niezbędnego przy hodowli gąsienic jedwabnika.

W momencie kiedy numer niniejszy dostanie się do rąk naszych czytelników, posiane nasiona powinny już skiełkować. O ile siewki otrzymają po 3 — 4 listki, a widzimy że zbyt gęsto rosną przy sobie, należy je przerzedzić przez wyjęcie zbytecznych, bacząc, aby oddalenie jednej siewki od drugiej wynosiło 5 cm. Wyjęte siewki przesadzać w takiej samej odległości na przygotowanej grządce. Pamiętać należy i wody nie żałować, a obficie podlewać rozsadnik przez lato, oczyszczając go z traw i chwastów i bodaj raz na dwa trzy tygodnie spulchnić ziemię pomiędzy rzędami. W końcu sierpnia można mniej podlewać, aby siewki zbyt bujnie nie rosły na wysokość, a więcej drewniały na pniu. Gdyby ktoś pragnął silniejszego wzrostu siewek, mógłby to osiągnąć przez dosypanie saletry do wody używanej do padlewania. Na jeden litr wody wystarczy 1 grm. saletry. Musimy tu również zwrócić uwagę na okoliczność, że w tej niewielkiej napozór ilości nasion jaką wysłaliśmy, znajduje się przeszło 500 sztuk ziarn i gdyby tylko połowa z tej cyfry skiełkowała, otrzymalibyśmy już ładny zapas siewek, wymagający odpowiedniego miejsca na przeszkółkowanie. Nadmieniamy, że już w pierwszym roku po zasiewie silniejsze siewki mogą osiągnąć 30 cm. wysokości. Licząc się więc z tem, należy już zawczasu rozpatrzeć się za miejscem potrzebnem do szkółkowania wyrosłych siewek. Na taką szkółkę wybierać miejsca słoneczne o żyznej glebie, którą należy już w jesieni zregulować na głębokości 50 cm. Rozumie się, że o ile dodaliśmy tej ziemi nawozu — uczynilibyśmy ją urodzajniejszą, pamiętać trzeba jednak o tem, że nawóz nie może leżeć na samym spodzie regulówki lecz o 30 cm. pod powierzchnią ziemi. Grunta lekkie przypuszczalnie nie wymagają regulówki, a wystarczy skopać na głębokość dwu łopat. Przy regulówce pamiętać oczyszczać ziemię z kamieni, chwastów, kawałków drewna lub ko-

rżeni. Śledząc pilnie za rozwojem rozpoczętej akcji, stale będziemy dawali wskazówki co należy dalej robić, abyśmy doczekali się własnych drzew morwowych, jako podstawy pomnażającej dochody czytelników „Ech Leśnych".

X.

Ku uwadze Czytelników.

Niejeden z czytelników „Ech Leśnych", obarczony liczniejszą rodziną i stąd większemi potrzebami, często wysila swój mózg, aby wydobyć zeń szczęśliwą myśl, jakaby pozwoliła mu na wynalezienie źródła dochodu, umożliwiającego pokrywanie wydatków połączonych z utrzymaniem rodziny.

Pensja, jak pensja, ta jak wiadomo nietylko, że nie idzie w parze z potrzebami, ale wobec stale wzrastających kosztów utrzymania, daleko odbiega od tych norm, jakie są niezbędne dla utrzymania siebie i rodziny przy życiu.

O jakichkolwiek oszczędnościach z tego źródła mowy niema, a przecież poza pensją niema gajowy żadnych innych godziwych źródeł dochodu.

Mimowoli wzrok gnębionego troską człowieka zwraca się na dom, w jakim mieszkają ci, dla których on pracuje. Do niedawna mieszkali we wsi w odnajętej izbie, gdzie nie było mowy o możliwości prowadzenia jakiegokolwiek gospodarstwa, dziś mieszkają wprawdzie w nowej i wygodnej gajówce, ale cóż z tego, kiedy dookoła pustka, bo ani to ogrodzone jeszcze, ani jakiegokolwiek kawałka ogrodu lub drzewka owocowego. Obórka, chlewy i stodółka stoją opodal, ale czy będzie tam co schować, trudno przewidzieć. Pole deputatowe jakie otrzymał po swoim poprzedniku obsiane wprawdzie, za co musiał zapłacić, ale przy obecnej słocie Bóg raczy wiedzieć, czy brat brata rodzi i czy to, co się da zebrać, wystarczy na nowy obsiew i wyżywienie rodziny?

Psuje więc dalej myślami mózg, z czego będzie czerpał na wydatki i nie przychodzi mu na myśl możliwość wyzyskania tego źródła, jakiem niepodzielnie włada, t. j. gospodarstwa domowego. Przecież jak nic przy domu możnaby zasadzić do 50 drzewek owocowych. O dziczki w lesie nie tak trudno, a szczepów szlachetnych owoców nikt nie pożałuje, a byłaby z czasem nietylko korzyść z owoców, ale i sam wygląd domu na tle kwitnących drzew byłby milszy dla oka.

A ogród warzywny? Umiejętnie prowadzony, nietylko dałby potrzebną ilość warzyw dla domu, lecz mógłby być również źródłem stałego rok rocznie dochodu, przez sprzedaż zbywających produktów.

A czy w sadzie przy drzewach owocowych nie mogłoby stanąć kilka uli z pszczołami? Wszak okolica obfita w pożytek, więc tylko trochę dobrej woli, a włożony w pasiekę, chociażby skromną, kapitał, ładnie się oprocentuje.

Mała nawet, ale racjonalna hodowla drobiu może również przyczynić się do powiększenia dochodów, ale potrzeba się zabrać do niej na podstawie dotychczasowych, już wypróbowanych doświadczeń. Jaki dochód można osiągnąć z samej sprzedaży jaj wystarczy nadmienić, że obliczenia wykazały, iż Polska sprzedaje rocznie za trzydzieści miljonów złotych zboża, a blisko za 80 miljonów wysyła poza granice kraju jaj. Cyfry te dostatecznie mówią same za siebie. Źródła więc godziwych dochodów znajdą się wszędzie, lecz potrzeba je umieć należycie wyzyskać.

Z drugiej strony wiemy dobrze, iż wielu gajowych nawet przy najlepszych chęciach nie może się zdobyć na wprowadzenie żadnych inowacyj w swojem domowem gospodarstwie przez brak odwagi zerwania z tradycją, bo tak jak on, gospodarzył jego dziad i pradziad. Jakkolwiek wiedzą i rozumieją, bo sami na to patrzą, że przecież w każdej gałęzi domowego gospodarstwa nastąpił przewrót a zapanował postęp ku lepszemu. Czem trudniejsze warunki życia, tem usilniej pracuje umysł ludzki nad ulepszeniem tego co stwarza dochód. Brak n. p. obornika dla zasilenia gleby, umiano zastąpić nawozem sztucznym i widzimy wszędzie usiłowania do wyzyskania jak największej sumy dochodu ze źródeł, jakie są w naszem posiadaniu.

Prawda i to, że gajowi są w innych warunkach i w przeświadczeniu, iż są jedynie dzierżawcami gruntów deputatowych, przeszkadza im w wyzyskaniu tych źródeł, jakie są w ich posiadaniu. W tem poglądzie należy szukać przyczyn niechęci do jakichkolwiek poczynań, rentujących się dopiero w przyszłości, albowiem każdy przed wydaniem grosza kieruje się obawą, że mogą zajść okoliczności, iż nie on, a inny będzie z tego korzystał. Pogląd taki jest oparty na fałszywem założeniu, boć przed paru laty byliśmy świadkami uroczystego obchodu 50-letniego jubileuszu pracy gajowego w jednem i tem samem leśnictwie, a takich jubilatów lub blisko nich stojących znalazłoby się więcej, gdyby ktoś chętny, jak to miało miejsce podówczas, chciał i pragnął ich znaleźć. Jest to tylko dowód, że tak źle nie jest i każdy ma możność zagospodarowania się według własnej woli. Należy tylko dobrze się rozejrzeć czy zostało wszystko zrobione i nie pozostało coś czego jeszcze nie wyzyskano.

A jeżeli wszyscy gajowi będą się kierowali zasadą traktowania swoich, rzekomo tymczasowych siedzib, z punktu widzenia, że każdy włożony grosz w poprawę ich małych gospodarstw nie pójdzie na marne, bo nawet w wypadku przeniesienia, zastaną na nowem miejscu to samo co zostawili, wówczas nie może i nie powino być obawy, aby z tego co zrobią sami nie korzystali, a również zatrą się wtedy różnice, że ta dobra lecz tamta lepsza gajówka, tu pustka, a tam przy gajówce i sad ładny, pasieka, ogród warzywny i t. p.

X.

Kwiat szczęścia *).

Cichy, stary bór. Drożyną wśród gąszczu splątanych drzew, biegła smagła dziewczyna, niby sarenka pędząca w ciemną noc do stada swoich braci i sióstr — do swego legowiska.

Nagle stanęła. Toż to noc świętojańska, toż o północy ma zakwitnąć paproć — kwiat szczęścia! Kto go posiądzie — spełnią się jego życzenia, najśmielszych marzeń spełni się moc. A ona ma tylko jedno życzenie i o jednem marzy — żeby Janek kochał ją wciąż i żeby mogła być jego....

Wie, gdzie cudne rosną paprocie. To nic, że matula czekają. Zapóźniła się — toż to się nieraz zdarzyło, gdy Jankowym wezwaniom posłuszna, szła z nim na schadzkę pod stary dąb. Takie słodkie były te chwile ich spotkań. Mówił, że ją kocha, że życie mu bez niej niemiłe, że tylko dla niej chce żyć. Oj, żebyż to jaknajprędzej się stało... Ona wie tylko, że serce jej wzbiera falą ciepłego dlań uczucia, że jej się aż cno robi na samą myśl, że kiedyś, kiedyś...

— Oj, Janek! Janek! — Ty nie wiesz, że ja pobiegnę po nasz kwiat szczęścia. — Dopiero się ucieszy, gdy mu powie, że o dwunastej w nocy, w jej oczach zakwitły paprocie — dla nich.

I pędzi coraz szybciej wgłąb lasu. Zahaczył suknią odświętną o wystający, ostry sęk. Szarpnęła. Materja w strzępki rozprysła. To nic. Oczy jej pałają, serce wali jak młotem, tchu w piersiach brak. Już niedaleko. Gałęzie tną ją po twarzy, czepiają się włosów. — Muszę być

---

*) W miejsce dalszego ciągu „Na gajówce" dajemy dziś „Kwiat szczęścia" w związku z legendą o kwiecie paproci, jaki w noc świętojańską zakwita.

porządnie rozczochrana — przebiega błyskawicą myśl. I zaraz inna, radosna — toż mnie nikt nie widzi, chyba ten księżyc tam w górze nad wierzchołkami wysmukłych sosen. Rozśmiała się. Biel zębów błysnęła wśród ciemni grubych pni. — Och, odpocząć! Siada na mokrej murawie i głowę opiera o jakiś kolący krzak. Nie, nie zmyliła drogi. To tam, na prawo, tam morze paproci....

Z za drzew wychodzą czarne długie cienie. Gdzieś wdali ponury pomruk i błysk ślepiów złowrogich. U nóg coś czarne, aksamitne porusza wilgotne mchy i oplątuje nogi. Żmija! — krzyk straszny, z głębi jestestwa dobyty. A ślepie złowrogie są już tuż, tuż... Wilki!... A czarne cienie wydłużają się coraz bardziej, sięgają aż szczytów sosen, przesłaniają księżyc. Duchy!.. Niesamowity dreszcz trwogi. Włosy powstają na głowie. Dziewczyna chce wstać i nie może. Ostatni wysiłek. Dłonią przeciera oczy i — mary pierzchają.

— A tom se dopiero dopuściła do głowy. Gdzieżby w naszym lesie wilki i żmije. A duchy? — zawahała się. Północ się zbliża, może tam i duchy jakie chodzą. Robi poważnie znak krzyża. Byle jeszcze przeczekać. Paproć musi zakwitnąć.

Dziewczyna wyczuwa godzinę. To teraz. Wstaje i, jak urzeczona, wolno posuwa się w kierunku morza paproci. Wilgotne liście muskają gołe nogi. Chłód ich wstrząsa ciałem dziewczyny. Idzie, wpatrzona w ciemną zieleń, z zapartym oddechem, z bezmiernem pragnieniem ujrzenia — kwiatu szczęścia. Wie, że od tej chwili zależy jej los. W duszy wiara wielka, wiara w cud. I nagle roztwiera ramiona. Z ust wybiega stłumiony okrzyk radości. Zakwitły! W jasnej smudze księżyca srebrzą się białe gwiazdki, delikatne, puszyste ich płatki zdają się zlewać z księżycową poświatą i tworzyć jeden promień. Dziewczyna skoczyła i drżącą rękę wyciąga w kierunku srebrnego promienia, drugą przyciska bijące serce. Tchu jej brak. Toż to jej szczęście!...

Zerwała. Za gorsem koszuli, na białej dziewiczej piersi spoczywa — kwiat szczęścia. Nie wie, jak wydostała się z lasu. Przez łąki, przez pola, skróconą drogą wiedzie ją jej szczęście. Już nic nie myśli. Ta zajdzie przecie do swojej chałupy, byle tylko matula nie widzieli, że późno wróciła. Rano dopiero chce wszystkim powiedzieć, a najpierw pobiegnie do Janka, boć przecie to z nim, to przez niego to szczęście... Mgła przesłania jej oczy, zatrzymuje się, falującą piersią oddycha głęboko, tak ją przejmuje to jakieś ckliwe, zda się do głębi duszy sięgające uczucie.

— A ty, Mańka, co tu robisz? — zabzrzmiał jej nagle tuż nad uchem dobrze znany głos i twarz młodego parobczaka, z nasuniętym na oczy kapeluszem, jakby wywołana zaklęciem, zjawiła się nagle przed jej oczyma.

— Janek!

— Tak, Janek, ale ty gdzie się włóczysz?

— Janek, ja po kwiat paproci....

— Głupia! — odburknął, chcąc gniewem pokryć zmieszanie wywołane niespodzianem spotkaniem.

— Jasiu! zakwitnął....

— Tobie w głowie fijołki kwitną.

— Zobacz!.. Drżącemi rękami wyciąga ukryty na piersiach kwiat. Oczy jej błyszczą szczęściem i dumą. Nie widzi, że chłopak zły i drwiąco patrzy na nią, że coś niewyraźnego przebija się w jego twarzy. — Zobacz!... W dwuch palcach trzyma cieniutką łodyżkę u góry z puszystym kwieciem.

— Zwarjowała! Pochwycił szorstko jej dłoń i nachylając się, jednem dmuchnięciem zwiał biały puch kwiatu. — Dmuchawiec! a jej się śni, że to kwiat paproci!

Wolno, zlodowaciałe rozchyliły się palce dziewczyny. Ogołocona łodyżka opadła do jej stóp, a nad uchem zabrzmiał wesoły śmiech.

— Ha! ha! ha!

Oczy, przygasłe nagle, wbiły się w twarz młodzieńca. Śmiał się, szeroko rozchylając usta, śmiał się całą postacią, wziąwszy się pod boki.

— I czegoż jeszcze stoisz, Mańka?

Zrozumiała nagle ten śmiech. Olśnienie szczęściem przepadło. Z najtajniejszej komórki mózgu wybiła się świadomość rzeczy, dotychczas nieznanych. W tej jednej chwili dojrzała jej dusza i po przez mgłę chwilowego olśnienia zobaczyła gołą prawdę. Spadło na nią jakby jasnowidzenie.

— Ty od Zochy Kobylanki wracasz?

Zaśmiał się parobczak raz jeszcze, ale już jakoś mniej szczerze. Stała wpatrzona w niego, groźna swoją postacią. Cofać się zaczął, aż do ścieżki przydrożnej. Kiedy już był daleko od niej, zakrzyknął na całe gardło:

— Zośka nie taka głupia, jak ty!..

Na polu, zalanem księżycową poświatą, stała dziewczyna, a u jej stóp zdeptany leżał... kwiat szczęścia.

J. Martelówna.

Warszawa, w marcu 1927 r.

Nadesłane.

Stanisław Wiktor Orski: A było to wczas rano... Wspomnienia z nizin i wirchów małopolskich — z ilustracjami K. Sichulskiego. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im Ossolińskich.

Wśród sportów, kultywowanych u nas w okolicach zwłaszcza lesistych, wyróżnia się myśliwstwo. Wytwarza ono specjalny typ ludzi, którzy chwytają życie lasów na gorącym uczynku, z naturą się zżywają i jej tajniki wypatrują. Mimo, że sport myśliwski od prastarych w Polsce istnieje czasów, literatura łowiecka jest u nas bardzo skąpa. To też książka Orskiego powinna znaleźć sympatyczne przyjęcie, zwłaszcza, że autor w szeregu rozdziałów przeżycia swoje myśliwskie kreśli barwnie i malowniczo, a przygodom nadaje cechy prawdopodobieństwa wbrew opinji jaką się cieszą myśliwi od czasów niepamiętnych. Polowanie na dziki, zmysł misia - niedźwiedzia, tokowania głuszców, jelenie ciągi i t. p. obrazki z myśliwskiego życia i zżycia się myśliwego z naturą — czyta się jak romans o zajmującej fabule, bo jest w tych opisach umiłowanie przyrody żywej, jest wstrzemięźliwość strzelca, który nie czyha na zwierzynę leśną, ale podpatruje jej zwyczaje, bada je i rozumie — sercem, wsłuchanem w tętno leśnego gwaru.

Książkę wydano bardzo starannie i ozdobiono pięknemi rycinami artysty-malarza prof. Sichulskiego. Polecić ją należy najszerszym sferom, zwłaszcza naszym nemrodom, którzy znajdą w niej wiele zajmującego pierwiastka obserwacyjnego i może nauczą się, że piękno fachu myśliwskiego nie polega na strzale i ilości ubitej zwierzyny.

Od Głównego Zarządu Zw. Z. L. w Rzp. Pol.

Ponieważ z różnych stron docierają skargi na nieotrzymywanie dodatku „Z życia zawodowego“, Główny Zarząd wyjaśnia, że zgodnie z uchwałą ostatniego Zjazdu Delegatów dodatek ten winien być dostarczany wszystkim członkom bezpłatnie bezpośrednio przez Oddziały, które ponoszą odpowiedzialność za niewykonanie uchwały Zjazdu.

SPIS RZECZY.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Adama Schwarza.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, Warszawa, ul. Sienna № 15.